Rozdział 1

Lena

Palermo pachniało inaczej nocą. Bardziej słono. Ciężej. Jakby wilgoć morza mieszała się z gorącym betonem, cytrusami i papierosowym dymem unoszącym się nad mariną. Moje ciemnoszare Audi sunęło powoli wzdłuż mariny, odbijając w lakierze złote światła portu. Była prawie dwudziesta trzecia, a ja właśnie kończyłam kolejny dzień pracy.

Za mną siedziało starsze małżeństwo z Warszawy, które właśnie obejrzało apartament za prawie milion euro i przez ostatnie dziesięć minut kłóciło się o kolor marmuru w łazience.

— Mówiłam ci, że ten jasny wygląda jak w hotelu — westchnęła kobieta po polsku.

— Bo to miało wyglądać jak hotel — odburknął jej mąż.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Wiedziałam już, że kupią ten apartament. Klienci zaczynali kłócić się o detale dopiero wtedy, kiedy podświadomie uznawali miejsce za swoje. Ludzie byli wszędzie tacy sami. Nieważne, czy oglądali kawalerkę pod Łodzią, czy apartament z widokiem na Morze Tyrreńskie.

Światła zmieniły się na zielone. To był dobry dzień. Kolejna zaliczka. Kolejny apartament prawie sprzedany. Jeszcze rok temu nie uwierzyłabym, że moje życie będzie wyglądało właśnie tak.

Wynajmowałam dwupokojowy apartament pięć minut od plaży Mondello, jeździłam samochodem, o którym kiedyś myślałam jak o czymś kompletnie poza moim zasięgiem, i pracowałam w jednym z najlepszych biur nieruchomości premium w Palermo.

Nie byłam bogata, ale pierwszy raz od lat czułam, że naprawdę buduję coś swojego.

Jechałam powoli wzdłuż mariny, słuchając cichego jazzu lecącego z radia. Palermo nocą zawsze sprawiało, że czułam dziwny spokój. Jakby miasto oddychało wolniej niż reszta świata. Po prawej stronie mignęły mi jachty. Białe kadłuby odbijały złote światło lamp, a tafla wody wyglądała niemal czarno. I wtedy go zobaczyłam. Nero Mare. Nie pierwszy raz. Ale pierwszy raz naprawdę zwróciłam na niego uwagę.

Klub wyróżniał się nawet wśród luksusowych budynków mariny. Był ciemny, elegancki i zbyt dyskretny, żeby próbować imponować ludziom. Czarna elewacja, ogromne przeszklenia, złote światła odbijające się w wodzie. Wyglądał bardziej jak prywatna rezydencja miliardera niż klub.

Przed wejściem stały samochody warte więcej niż moje mieszkanie w Polsce. Bentleye. Maserati. Kilka czarnych suvów. Ale najbardziej uwagę przyciągali ludzie. Mężczyźni w idealnie skrojonych garniturach. Kobiety wyglądające, jakby wyszły z kampanii Saint Laurent. Ochrona dyskretna, ale obecna wszędzie. Zwolniłam odruchowo.

— To tutaj? — zapytała klientka.

— Nero Mare — odpowiedziałam. — Jeden z najbardziej ekskluzywnych klubów w Palermo.

— Byłaś tam?

Pokręciłam głową. Słyszałam o nim wiele razy — w biurze, na spotkaniach, od klientów. Zawsze tym samym tonem. Zainteresowanie. Potem ostrożność. A na końcu nazwisko wypowiadane ciszej niż reszta zdania. Castellano.

Ruszyłam dalej, ale przez chwilę nadal czułam dziwny ciężar w klatce piersiowej. Jakby samo spojrzenie na to miejsce budziło instynkt, którego jeszcze nie rozumiałam. Kilka ulic później zatrzymałam się pod Grand Hotel et Des Palmes i pomogłam klientom wysiąść.

— Zadzwonimy jutro — powiedziała kobieta, poprawiając torebkę. — Jesteśmy zdecydowani.

— Cieszę się — uśmiechnęłam się profesjonalnie. — Miłego wieczoru.

Poczekałam, aż znikną w hotelowym lobby, i dopiero wtedy oparłam głowę o zagłówek. Byłam zmęczona. Dobrym zmęczeniem. Takim, które pojawia się po dniu, w którym wszystko zależało ode mnie.

Czasami nadal nie mogłam uwierzyć, że naprawdę tu mieszkam. Minęło osiem miesięcy, odkąd wyjechałam z Polski. Osiem miesięcy, odkąd po pogrzebie mamy wróciłam do pustego mieszkania i zrozumiałam, że nie zostało mi tam już nic poza wspomnieniami i człowiekiem, który przez cztery lata skutecznie odbierał mi resztki siły.

Zacisnęłam mocniej palce na kierownicy.

— Serio jedziesz? — prychnął wtedy Michał, opierając się o framugę drzwi. — Przecież ty sobie sama nie poradzisz.

Pamiętałam dokładnie ten ton. Pobłażliwy. Zmęczony mną. Jakbym była kolejnym problemem, który musi przeczekać. Kilka dni wcześniej pochowałam matkę, a on nawet nie próbował udawać, że jest mu przykro.

Odetchnęłam głęboko i zamknęłam oczy. Nie chciałam o nim myśleć. Nie tutaj. Palermo było ostatnim miejscem, którego nie chciałam zatruwać wspomnieniem Michała. To miasto należało do mojego ojca. Do jego śmiechu. Do zapachu kawy w plastikowych kubkach na stacjach benzynowych. Do włoskich piosenek lecących z radia w ciężarówce. Miałam dwanaście lat, kiedy pierwszy raz zabrał mnie tutaj razem z mamą. Pamiętałam światła miasta widziane z kabiny tira i jego głos:

— Widzisz, mała? Tu ludzie żyją inaczej.

Wtedy mu uwierzyłam. I chyba dlatego wróciłam tutaj po latach.

Telefon zawibrował na siedzeniu obok. Marco. Mój szef. Zmarszczyłam brwi i odebrałam przez zestaw głośnomówiący.

— Lena, jutro rano bądź wcześniej w biurze.

— Coś się stało? – Przez chwilę milczał.

— Mam dla ciebie nowe zlecenie.

— Kolejny apartament?

— Nie. — Jego ton od razu mnie wyprostował.

— To duża sprawa. – Spojrzałam jeszcze raz w stronę mariny. Nero Mare było już ledwo widoczne między budynkami.

— Jak duża?

Marco westchnął cicho.

— Teren obok klubu Castellano został wystawiony na sprzedaż. – Przez moment nic nie odpowiedziałam. Nawet ja wiedziałam, że ziemia przy marinie była praktycznie nietykalna.

— Właściciel odziedziczył ją po ojcu — ciągnął Marco. — Mieszka w Londynie. Nie był na Sycylii od lat. Chce sprzedać wszystko jak najszybciej i wrócić do swojego życia.

— I dlaczego brzmisz tak, jakbyś dzwonił z pogrzebu?

Zapadło krótkie milczenie.

— Bo graniczy z Nero Mare. – Znowu to nazwisko. Castellano. Poczułam dziwny ucisk w brzuchu. Nie strach. Jeszcze nie. Raczej instynktowne przeczucie, że właśnie zbliżam się do czegoś, czego nie rozumiem.

— Marco… — zaczęłam powoli. — Kim oni właściwie są?

Cisza po drugiej stronie trwała sekundę za długo.

— Palermo działa inaczej niż Polska, Lena.

To nie była odpowiedź.

— Marco.

Westchnął ciężko.

— Po prostu bądź ostrożna. I niczego nie obiecuj, dopóki nie porozmawiamy jutro.

Rozłączył się chwilę później.

Jeszcze przez moment siedziałam nieruchomo za kierownicą. Palermo migotało wokół mnie złotymi światłami, a gdzieś daleko słychać było muzykę i klaksony skuterów. Przypomniałam sobie zdanie powiedziane przez ojca, gdy wyjeżdzaliśmy po pobycie w Palermo. Ojciec uśmiechnął się wtedy, stukając palcami o kierownicę.

— Widzisz, mała? — powiedział. — Palermo jest piękne, ale ono nigdy nie jest naprawdę ciche.

Wtedy nie rozumiałam, co miał na myśli. Teraz pierwszy raz poczułam, że może właśnie zaczynam rozumieć.

Rozdział 2

Enzo

Palermo budziło się późno. Ale Nero Mare nigdy tak naprawdę nie zasypiało. Stałem przy panoramicznym oknie swojego gabinetu, obserwując marinę powoli zalewaną porannym światłem. Powietrze pachniało morzem, cygarami i nocnym deszczem, który spadł nad ranem. Kilka jachtów kołysało się leniwie przy pomoście, a obsługa kończyła sprzątać taras po nocnym wydarzeniu. Na stoliku obok stygło espresso. Nawet go nie tknąłem. Na dole obsługa kończyła sprzątać po nocnym evencie. Ciszej niż zwykle. Tutaj wszyscy nauczyli się poruszać cicho.

Usłyszałem za sobą kroki.

— Port przesłał nowe dokumenty — odezwał się spokojnie Gabriel, wchodząc do gabinetu bez pukania. — Wszystko powinno przejść do końca tygodnia.

Skinąłem głową, nie odrywając wzroku od okna.

— Marco Rossi kontaktował się dziś rano z kancelarią — odezwał się Gabriel, niezrażony moim brakiem odpowiedzi.

Nazwisko znałem aż za dobrze. Jedno z największych biur nieruchomości w Palermo.

— Czego chciał?

— Chodzi o działkę obok klubu. – Oparłem filiżankę o blat trochę mocniej, niż planowałem. Więc jednak. Przez ostatnie tygodnie liczyłem, że plotki okażą się tylko plotkami.

— Syn Belliniego naprawdę chce sprzedać? — zapytałem chłodno. Gabriel skinął głową.

— Podobno chce zamknąć temat jak najszybciej. Nie był tutaj od lat.

Odwróciłem wzrok. Teren przy Nero Mare był wart fortunę. I nie chodziło wyłącznie o pieniądze. Zacisnąłem szczękę. Przez chwilę patrzyłem na wodę odbijającą pierwsze światła wschodu. Ta działka była problemem od momentu śmierci starego Belliniego.

Ludzie z zewnątrz widzieli atrakcyjny teren przy marinie. Ja widziałem dostęp, kontrolę, ryzyko, wpływy. Na Sycylii ziemia nigdy nie była tylko ziemią.

Odwróciłem się powoli. Gabriel stał kilka kroków dalej w jasnej koszuli z podwiniętymi rękawami i moją filiżanką espresso w dłoni. Wyglądał bardziej jak właściciel rodzinnej winnicy niż człowiek należący do rodziny Castellano. I może właśnie dlatego ludzie ufali mu bardziej niż mnie.

— Kto prowadzi sprzedaż? — zapytałem.

— Kobieta z biura Rossiego. – Skinąłem lekko głową.

— Jak się nazywa? – Gabriel spojrzał na mnie przez chwilę trochę zbyt uważnie.

— Lena Wierzbicka. Polka. – Nazwisko nie było mi obce. Obiło mi się o uszy już kilka razy.

Marco wspominał o niej kilka miesięcy wcześniej podczas kolacji biznesowej. Podobno bardzo szybko weszła do segmentu premium.

— Jest dobra? — zapytałem obojętnie. Kącik ust Gabriela drgnął lekko.

— To zależy, czy pytasz jako inwestor, czy Castellano.

Spojrzałem na niego chłodno.

— Gabriel.

— Podobno zamyka sprzedaże szybciej niż starsi agenci. Klienci ją lubią. Nie wciska ludziom nieruchomości, których sama by nie kupiła.

Odwróciłem wzrok. To nadal nie miało znaczenia. Pośrednicy przychodzili i odchodzili. Ludzie przewijali się przez Palermo codziennie. Przyjeżdżali. Robili interesy. Wyjeżdżali.

— Bellini chce szybkiej sprzedaży? — zapytałem.

— Bardzo szybkiej – westchnąłem cicho.

Oczywiście. Ludzie zawsze chcieli szybko pozbywać się rzeczy, których się bali. A Bellini dobrze wiedział, do kogo należy marina. Gabriel podszedł bliżej okna.

— Palermo już mówi.

Parsknąłem cicho. Palermo zawsze mówiło.

— Co tym razem?

— Że wykupisz teren zanim ktokolwiek zdąży go obejrzeć.

Spojrzałem na niego kątem oka.

— A wykupię?

Gabriel uśmiechnął się pod nosem.

— Nie wiem. Ty mi powiedz. – Przez chwilę panowała cisza. Na dole ktoś odpalił silnik jachtu.

— Nico? — zapytałem. Gabriel westchnął ciężko.

— Spał dwie godziny. Potem znowu pojechał na tor.

Zamknąłem oczy na sekundę. Mój najmłodszy brat miał obsesję na punkcie rzeczy szybkich, głośnych i niebezpiecznych. Samochodów, ryzyka, chaosu. Czasami patrzyłem na niego i widziałem dokładnie wszystko to, czego od lat próbowałem nie stać się sam.

— Pilnuj go — powiedziałem cicho. Gabriel skinął głową.

Kiedy zostałem sam, odwróciłem się od okna i rozejrzałem po gabinecie. W środku nadal pachniało whisky, drewnem i drogimi perfumami kobiet, które kilka godzin wcześniej śmiały się przy prywatnych lożach.

Usiadłem za biurkiem i otworzyłem tablet. Dokumentacja Belliniego. Mapy działki. Informacje o sprzedaży. I zdjęcie pośredniczki.

Lena Wierzbicka. Ciemne włosy. Jasne oczy. Spojrzenie zbyt spokojne jak na kogoś, kto mieszkał w Palermo od zaledwie ośmiu miesięcy.

Przesunąłem palcem po ekranie.

25 lat. Polska. Inwestycje i nieruchomości. Osiem miesięcy na Sycylii.

Osiem miesięcy. Zdecydowanie za krótko, żeby zrozumieć Palermo. Powinienem zamknąć tablet i wrócić do pracy. Zamiast tego jeszcze przez chwilę patrzyłem na jej zdjęcie. A potem po raz pierwszy od dawna poczułem coś, czego nie lubiłem.

Ciekawość.

Rozdział 3

Lena

Obudził mnie zapach kawy i dźwięk skuterów pod oknem. Przez kilka sekund leżałam nieruchomo, patrząc w biały sufit sypialni i próbując przypomnieć sobie, gdzie jestem. Potem usłyszałam mewy. Palermo.

Kącik moich ust uniósł się lekko. Nigdy wcześniej nie miałam mieszkania, w którym poranki były spokojne. W Polsce budziłam się najczęściej zmęczona i spięta, nasłuchując humoru Michała, jeszcze zanim otworzył drzwi sypialni. Tutaj budził mnie szum morza. Luna przeciągnęła się leniwie obok moich nóg i spojrzała na mnie z wyraźnym wyrzutem.

— Tak, wiem. Zaraz dostaniesz śniadanie.

Kot zeskoczył z łóżka, kompletnie ignorując moje słowa. Usiadłam powoli i przeczesałam palcami włosy. Wczorajsza rozmowa z Marco wróciła do mnie niemal natychmiast. Castellano.

To nazwisko od wczoraj siedziało mi z tyłu głowy w irytujący sposób. Jak piosenka, której nie da się przestać nucić. Wstałam i podeszłam do ogromnego okna salonu. Mój apartament nie był luksusowy. Nie przypominał nieruchomości, które sprzedawałam klientom, ale kochałam go.

Dwa pokoje. Jasne ściany. Drewniane dodatki. Balkon z widokiem na kawałek morza między budynkami. I cisza. Pierwsza prawdziwa cisza, jaką miałam od lat.

Oparłam dłonie o blat kuchenny i włączyłam ekspres. Kilka minut później siedziałam już na balkonie w satynowym szlafroku, pijąc kawę i obserwując budzące się Mondello. Starszy mężczyzna podlewał kwiaty piętro niżej. Ktoś wyprowadzał golden retrievera. Z oddali dochodził zapach piekarni. To nadal wydawało mi się nierealne.

Jeszcze rok temu siedziałabym w kuchni w Łodzi, słuchając jak Michał trzaska szafkami, bo znowu coś zrobiłam „nie tak". Zacisnęłam lekko szczękę. Nie chciałam o nim myśleć. Zwłaszcza dziś.

Pijąc kawę, cieszyłam się porannym słońcem, smakiem mocnego espresso i ciszą. Ciszą, która zaczęła mi się wydawać przytłaczająca, przez myśli, których nie mogłam pozbyć się z głowy.

* **

Marco nigdy nie przyjeżdżał do biura przed dziewiątą. Dlatego kiedy weszłam do środka chwilę po ósmej i zobaczyłam go stojącego przy ekspresie do kawy w idealnie wyprasowanej koszuli, od razu wiedziałam, że sprawa z działką obok Nero Mare naprawdę jest poważna.

— Wyglądasz okropnie — rzucił na przywitanie. Postawiłam okulary przeciwsłoneczne na blacie recepcji.

— Też się cieszę, że cię widzę. — Uśmiechnął się pod nosem i podał mi espresso.

Biuro o tej porze było jeszcze prawie puste. Tylko recepcjonistka przeglądała maile, a gdzieś z tyłu słychać było cichy włoski pop lecący z radia. Podeszłam do ogromnych okien wychodzących na ulicę.

Palermo już żyło. Skutery przeciskały się między samochodami, ludzie krzyczeli coś do siebie z balkonów, a z piekarni po drugiej stronie ulicy dochodził zapach świeżych cornetti. To miasto było chaotyczne w sposób, który dziwnie mnie uspokajał.

— Usiądź — powiedział Marco. Odwróciłam się. Był spięty. Naprawdę spięty. To zdarzało się rzadko.

Usiadłam naprzeciwko niego w sali konferencyjnej, poprawiając marynarkę. Dziś wybrałam kremowy garnitur i czarne szpilki. Profesjonalnie. Bezpiecznie. Marco przesunął w moją stronę cienką teczkę.

— Bellini odziedziczył teren po ojcu trzy miesiące temu. Wrócił na Sycylię tylko na pogrzeb.

Otworzyłam dokumenty. Zdjęcia działki. Mapy. Wycena. I lokalizacja, od której momentalnie uniosłam wzrok.

— To praktycznie ściana w ścianę z Nero Mare.

Marco skinął głową.

— Dlatego wszyscy już o tym mówią.

Przeglądałam kolejne strony. Teren był absurdalnie wartościowy. Nawet dla Palermo.

— Dlaczego nie sprzeda tego bezpośrednio Castellano?

Marco zaśmiał się krótko, ale bez humoru.

— Bo podobno nie chce mieć z nimi nic wspólnego.

Zmarszczyłam brwi.

— To znaczy?

Przez chwilę obracał filiżankę między palcami.

— Lena… na Sycylii czasami lepiej nie zadawać zbyt wielu pytań.

— Zaczynam nienawidzić tego tekstu.

Tym razem uśmiechnął się naprawdę.

— Przyzwyczaisz się.

Westchnęłam cicho i wróciłam do dokumentów.

— Kiedy spotkanie?

— Dzisiaj o trzynastej. Bellini chce szybko podpisać umowę pośrednictwa.

Uniosłam brew.

— Szybko.

— Bardzo szybko.

Przez chwilę panowała cisza. Czułam, że Marco chce powiedzieć coś jeszcze. I wtedy to zrobił.

— Castellano już wiedzą o sprzedaży.

Podniosłam wzrok.

— Skąd?

Spojrzał na mnie tak, jakby odpowiedź była oczywista. W sumie była. Palermo mówiło.

— I? — zapytałam ostrożnie.

Marco zawahał się przez sekundę.

— Enzo Castellano chce obejrzeć teren.

W pomieszczeniu zrobiło się dziwnie cicho. To było irracjonalne, ale samo usłyszenie jego imienia wywołało we mnie ten sam ucisk w żołądku co wczoraj. Enzo Castellano. Człowiek, o którym wszyscy mówili szeptem.

— Spotkałeś go kiedyś? — zapytałam.

Marco parsknął pod nosem.

— W tym mieście każdy kiedyś spotkał Castellano.

To wcale nie była odpowiedź.

— I?

Spojrzał na mnie uważnie.

— Jest bardzo inteligentny, bardzo spokojny i przyzwyczajony do tego, że dostaje to, czego chce.

Odchyliłam się lekko na krześle.

— Brzmi jak połowa bogatych facetów w Palermo.

— Nie. — Marco pokręcił głową. — Oni przynajmniej czasem udają.

Przez moment milczałam. Potem zamknęłam teczkę.

— Dobra. To tylko sprzedaż działki.

Marco spojrzał na mnie tak, jakby sam chciał w to uwierzyć.

— Tak — odpowiedział po chwili. — Właśnie tym powinno to pozostać.

***

Godzinę później stałam na balkonie swojego apartamentu w Mondello, trzymając kolejny kubek kawy i patrząc na morze. Zawsze robiłam tak przed ważniejszym spotkaniem. Kilka minut ciszy. Bez telefonu. Bez ludzi. Tylko ja i szum fal.

Mój kot przeciągnął się leniwie na leżaku, kompletnie ignorując cały dramat świata. Zazdrościłam mu. Oparłam łokcie o barierkę. Słońce odbijało się od wody tak mocno, że musiałam zmrużyć oczy. I wtedy znowu pomyślałam o Enzo Castellano. Nie widziałam go nigdy. Przynajmniej świadomie. A mimo to miałam dziwne wrażenie, jakby od wczoraj jego nazwisko było wszędzie. W rozmowach. W spojrzeniach. W niedopowiedzeniach. Jakby Palermo próbowało powiedzieć mi coś, czego jeszcze nie rozumiałam.

Luna wskoczyła na barierkę balkonu z gracją kogoś, kto kompletnie nie rozumiał pojęcia śmierci.

— Zejdź stamtąd — mruknęłam automatycznie.

Kot spojrzał na mnie oburzony, jakby to on płacił czynsz za apartament, po czym zeskoczył na płytki i zniknął w salonie. Uśmiechnęłam się pod nosem i weszłam za nim do środka. Oparłam biodro o kuchenny blat, gdy leżący na nim telefon zawibrował. Maja. Odebrałam od razu.

— No? — usłyszałam jej głos. — Żyjesz? Sprzedałaś już jakiemuś emerytowi apartament za milion euro i uciekłaś na jacht?

Parsknęłam śmiechem.

— Jeszcze nie, ale dzień jeszcze młody.

Maja była jedną z niewielu osób z Polski, z którymi utrzymywałam regularny kontakt. Poznałyśmy się jeszcze na studiach. I była też jedną z niewielu osób, które wiedziały naprawdę wszystko o Michale.

— Brzmisz lepiej — zauważyła od razu.

Podeszłam do okna.

— Lepiej śpię.

To była prawda. Tutaj pierwszy raz od lat mój organizm powoli przestawał żyć w ciągłym napięciu.

— A jak praca? — zapytała.

Spojrzałam na dokumenty leżące na stole.

— Dostałam duże zlecenie.

— Duże „duże" czy duże—duże?

— Działka przy marinie. Obok bardzo ekskluzywnego klubu.

— Brzmi bogato.

— Brzmi dziwnie. – Zmarszczyłam lekko brwi. — Wszyscy reagują na to miejsce tak, jakby było… nie wiem. Nietykalne.

— Mafia? — rzuciła żartobliwie.

Zaśmiałam się krótko.

— To Palermo, pewnie wszystko jest trochę mafią.

Słowa wypadły z moich ust lekko. Prawie żartem. A mimo to coś w środku ścisnęło mnie odrobinę mocniej.

— Lena. – Ton Mai momentalnie się zmienił. — Uważaj tam na siebie, okej?

Przymknęłam oczy. Dokładnie tym samym tonem mówiła do mnie mama, kiedy wyjeżdżałam pierwszy raz sama do Włoch na studiach. „Uważaj na siebie." Nigdy: „Nie jedź." Zawsze: „Uważaj." Mama chyba od początku wiedziała, że wcześniej czy później wrócę do Palermo.

— Uważam — odpowiedziałam ciszej.

Po rozmowie długo jeszcze stałam nieruchomo przy oknie. Potem odstawiłam pusty kubek do zlewu i poszłam do sypialni. Spotkanie z Bellinim było za niecałe dwie godziny.

***

Trzydzieści minut później siedziałam za kierownicą Audi, jadąc przez rozgrzane miasto. Klimatyzacja ledwo nadążała za sycylijskim słońcem. Radio grało cicho włoską piosenkę, z której jeszcze kilka miesięcy temu nie zrozumiałabym ani słowa. Teraz łapałam pojedyncze zdania bez zastanowienia. To nadal było dla mnie dziwne. Czasami miałam wrażenie, że dwa życia Leny Wierzbickiej istnieją równolegle.

Ta z Polski — wiecznie zmęczona, spięta, chodząca na palcach wokół humorów Michała. I ta tutaj — w szpilkach, prowadząca spotkania po włosku, negocjująca ceny apartamentów za setki tysięcy euro, wracająca wieczorami do mieszkania pachnącego morzem.

Zatrzymałam się na czerwonym świetle. Obok mnie stanęło czarne Maserati. Przyciemniane szyby. Czarny lakier. Dyskretna elegancja.

Przez sekundę poczułam na sobie czyjś wzrok. Odwróciłam głowę odruchowo. Kierowca patrzył prosto przed siebie. Światło zmieniło się na zielone. Maserati ruszyło pierwsze i zniknęło między budynkami.

Pokręciłam lekko głową. Palermo zaczynało działać mi na wyobraźnię.

***

Marco czekał na mnie już w sali konferencyjnej. Od razu zauważyłam jego napięcie.

— Powiedz proszę, że nie wyglądam jak człowiek, który spał trzy godziny — rzucił na powitanie.

— Wyglądasz jak człowiek, który wypił trzy kawy i nadal żałuje, że się obudził.

Parsknął śmiechem i podał mi teczkę.

— Bellini jest na górze.

Pomyślałam znowu o dokumentach, które znajdowały się w teczce, którą trzymałam w ręku. Zdjęcia działki. Mapy. Wyceny. Im dłużej myślałam o lokalizacji nieruchomości, tym bardziej rozumiałam reakcję Marco. To miejsce było warte fortunę.

— Dlaczego ktoś chce to sprzedać? — zapytałam.

Marco oparł się o stół.

— Bo niektórzy ludzie wolą pieniądze niż problemy.

Uniosłam wzrok.

— A Castellano są problemem?

Przez chwilę milczał. Za długo. Nie czekałam dłużej na odpowiedź, ruszyłam na spotkanie z Bellinim.

***

Bellini wyglądał bardziej jak londyński bankier niż człowiek, którego rodzina od pokoleń mieszkała na Sycylii.

— Signora Wierzbicka. — Wstał, gdy weszłam. W granatowym garniturze sprawiał wrażenie człowieka, który wolałby być gdziekolwiek indziej. — Miło poznać.

— Lena wystarczy.

Uścisnął moją dłoń krótko i konkretnie. Bez emocji. Ludzie zwykle zachowywali się w jeden z dwóch sposobów, kiedy sprzedawali rodzinną ziemię sentymentalnie albo chłodno do granic możliwości. Bellini zdecydowanie należał do tej drugiej grupy. Usiadłam naprzeciwko niego i otworzyłam dokumenty.

— Marco wspominał, że zależy panu na czasie.

— Tak.

— Mogę zapytać dlaczego?

Spojrzał na mnie z wyraźnym wahaniem.

— Ponieważ nie planuję zostawać w Palermo dłużej, niż to konieczne.

To akurat rozumiałam. Niektórzy ludzie wracali tutaj całym sercem. Inni uciekali przy pierwszej okazji.

— Miał pan już oferty?

Bellini uśmiechnął się krzywo.

— Jeszcze nie oficjalnie.

Zmarszczyłam lekko brwi.

— Co to znaczy?

Przez chwilę obracał sygnet na palcu.

— To małe miasto, signora Wierzbicka.

Palermo zawsze wiedziało pierwsze. I nagle przypomniałam sobie słowa Marco. Castellano już wiedzą o sprzedaży.

Rozdział 4

Enzo

Palermo o jedenastej rano było głośne w sposób, którego większość ludzi nigdy nie rozumiała. Turyści słyszeli skutery. Klaksony. Muzykę dobiegającą z kawiarni. Ja słyszałem coś innego. Miasto budzące się do życia. Interesy. Układy. Ludzi próbujących przeżyć kolejny dzień. I ludzi próbujących ukryć rzeczy, których ukryć się nie dało.

Czarne maserati stało zaparkowane po drugiej stronie ulicy od biura Rossiego już od prawie dwudziestu minut. Silnik pracował cicho. Klimatyzacja chłodziła wnętrze, ale mimo tego czułem znajome napięcie pod skórą. Nienawidziłem improwizacji. A sprzedaż działki obok Nero Mare pachniała właśnie nią. Oparłem łokieć o drzwi i spojrzałem ponownie na wejście do budynku.

Aurea Estates było dokładnie tym typem miejsca, które doskonale prosperowało w tym mieście. Eleganckie. Dyskretne. Droższe niż powinno. Ludzie kupujący nieruchomości premium nie płacili za mieszkania. Płacili za poczucie, że należą do odpowiedniego świata. Telefon zawibrował na siedzeniu pasażera. Nico. Odrzuciłem połączenie. Sekundę później zadzwonił znowu. Westchnąłem ciężko i odebrałem.

— Jeśli znowu rozwaliłeś samochód…

— Relax, fratello. — W jego głosie pobrzmiewał śmiech i hałas silników w tle. — Tym razem nic nie wybuchło.

Zamknąłem oczy na sekundę. Tor wyścigowy. Oczywiście.

— Gabriel mówił, że jesteś dzisiaj w świetnym humorze — ciągnął dalej Nico. — Czyli zakładam, że ktoś umarł albo chodzi o działkę.

— Nico.

— Co? Martwię się o rodzinę.

Parsknąłem pod nosem. Martwił się. Po prostu jego sposób martwienia się zwykle kończył się problemami. Spojrzałem jeszcze raz na wejście do biura.

— To nie twój interes.

— Wszystko jest moim interesem, jeśli może skończyć się wojną przy marinie.

Mój wzrok stwardniał lekko. Czasami zapominałem, że Nico mimo całego chaosu wokół siebie widzi więcej, niż ludzie zakładają.

— Wracaj dziś wcześniej — powiedziałem chłodno. — Musimy pogadać.

— Brzmisz jak ojciec.

Mięsień w mojej szczęce drgnął odruchowo. Po drugiej stronie zapadła krótka cisza. Nico od razu wyczuł, że przesadził. Zawsze wyczuwał.

— Dobra — mruknął ciszej. — Będę wieczorem.

Rozłączyłem się bez słowa. Przez chwilę siedziałem nieruchomo, obserwując ludzi przechodzących chodnikiem. Starsza kobieta z zakupami. Dwóch turystów. Facet rozmawiający przez telefon. Normalne życie.

Czasami zazdrościłem ludziom, którzy mogli żyć bez ciągłego analizowania zagrożeń. Bez zastanawiania się, kto kłamie, kto obserwuje, kto chce czegoś więcej.

Drzwi biura Rossiego otworzyły się. Najpierw wyszedł Marco. Potem ona. Lena Wierzbicka.

Zatrzymałem wzrok na niej trochę dłużej, niż planowałem. Kremowy garnitur podkreślał opaleniznę jej skóry. Ciemne włosy opadały miękko na ramiona, poruszając się lekko na wietrze. Ale to nie wygląd zwrócił moją uwagę.

Tylko sposób, w jaki się poruszała. Spokojnie. Pewnie. Bez tej nerwowości, którą zwykle widziałem u ludzi próbujących zrobić wrażenie. Marco coś do niej mówił. Słuchała uważnie, marszcząc lekko brwi. Potem poprawiła

marynarkę ruchem tak naturalnym, jakby całe życie obracała się wśród ludzi z pieniędzmi.

Nie wyglądała na dziewczynę próbującą dostać się do lepszego świata. Wyglądała jak ktoś, kto już nauczył się w nim funkcjonować. To było interesujące.

Marco zatrzymał się przy jej samochodzie. Powiedział coś jeszcze. Lena spojrzała na niego z lekkim rozbawieniem i pokręciła głową. Potem otworzyła drzwi samochodu. I wtedy uniosła wzrok prosto w stronę ulicy. W moją stronę.

Przez ułamek sekundy miałem irracjonalne wrażenie, że naprawdę mnie widzi mimo przyciemnionych szyb. Ale zaraz potem jej spojrzenie przesunęło się dalej. Silnik Audi mruknął cicho. Odczekałem chwilę, zanim ruszyłem za nią. Nie za blisko.

Palermo było idealnym miastem do obserwowania ludzi. Wystarczająco chaotyczne, żeby zniknąć w tłumie. Wystarczająco ciasne, żeby zawsze mieć kogoś na oku.

Audi skręciło w stronę via Roma. Słońce odbijało się od tylnej szyby jej samochodu, kiedy zatrzymała się na czerwonym świetle. Podjechałem obok. Dopiero teraz mogłem przyjrzeć się jej dokładniej. Jasne oczy. Profil spokojniejszy, niż powinien być w tym mieście. Pełne usta lekko zaciśnięte w skupieniu. Patrzyła przed siebie, stukając paznokciami o kierownicę w rytm muzyki lecącej z radia. Normalna. To słowo przyszło mi do głowy całkowicie nieproszone.

Normalna kobieta. Normalna praca. Normalne życie. Powinienem był od razu przestać się nią interesować. Ale coś mi nie pasowało. Ludzie przyjeżdżający do Palermo zwykle należeli do jednej z dwóch grup zakochanych w wyobrażeniu Sycylii albo uciekających przed własnym życiem. A ona wyglądała tak, jakby robiła jedno i drugie jednocześnie.

Światło zmieniło się na zielone. Ruszyłem pierwszy. To powinien być koniec. Krótka obserwacja. Zwykła ostrożność. Nic więcej.

A jednak kiedy kilka minut później wchodziłem do Nero Mare, nadal pamiętałem spokojne spojrzenie kobiety, która jeszcze nie miała pojęcia, jak blisko świata Castellano właśnie się znalazła.

Gabriel siedział już przy barze, kiedy wszedłem do prywatnej części Nero Mare. Lniana koszula. Espresso. Tablet z otwartymi raportami sprzedaży winnicy. Wyglądał bardziej jak człowiek planujący degustację wina niż ktoś, kto kilka godzin wcześniej rozmawiał ze mną o potencjalnym problemie przy marinie. Usiadłem obok niego i rzuciłem kluczyki od Maserati na blat. Spojrzał na mnie kątem oka.

— Byłeś u Rossiego.

To nie było pytanie. Barman postawił przede mną świeże espresso.

— Mhm.

Gabriel upił łyk kawy.

— I?

Przez chwilę patrzyłem na ludzi za ogromnymi przeszkleniami klubu. Nero Mare o tej porze wyglądało inaczej niż nocą. Mniej niebezpiecznie. Bardziej elegancko. Bogaci ludzie jedli późne śniadania na tarasie, obsługa rozstawiała stoliki, a marina błyszczała w słońcu tak spokojnie, jakby Palermo nie miało w sobie ani grama przemocy. Pozory. To miasto było mistrzem pozorów.

— Rozmawiała już z Bellinim — powiedziałem spokojnie.

Gabriel uniósł lekko brew.

— Osobiście ją sprawdzałeś?

Spojrzałem na niego chłodno.

— Sprawdzałem sytuację.

Kącik jego ust drgnął minimalnie.

— Oczywiście.

Zignorowałem to.

— Bellini chce sprzedać szybko. Za szybko.

— Boi się?

Parsknąłem cicho.

— Wszyscy się czegoś boją.

To była jedna z pierwszych rzeczy, których nauczył mnie ojciec. Ludzie bali się stracić pieniądze, wpływy, rodzinę, życie. Najgroźniejsi byli ci, którzy przestawali bać się czegokolwiek.

— A Polka? – Gabriel odłożył filiżankę. Przez chwilę milczałem odrobinę za długo.

— Co z nią?

— Jest problemem?

Spojrzałem w stronę mariny. W pamięci nadal miałem obraz jasnych oczu odbijających światło zza przedniej szyby Audi.

— Jeszcze nie wiem.

Gabriel obserwował mnie przez chwilęzbyt uważnie.

— Enzo.

— Hm?

— Od kiedy osobiście obserwujesz agentki nieruchomości?

Oparłem łokcie o blat baru.

— Od kiedy jedna z nich zaczyna prowadzić sprzedaż działki wartej więcej niż większość ludzi w tym mieście zobaczy przez całe życie.

Gabriel nic nie odpowiedział. Ale wiedziałem, że mi nie wierzy. I może miał rację. Może problem polegał na tym, że pierwszy raz od dawna zainteresowało mnie coś niezwiązanego wyłącznie z obowiązkiem.

Telefon Gabriela zawibrował na blacie. Spojrzał na ekran.

— Nico.

Westchnąłem ciężko.

— Żyje?

— Na razie.

Gabriel odebrał i odsunął się kawałek dalej. Zostałem sam przy barze. Obsługa poruszała się po klubie niemal bezgłośnie. Muzyka jazzowa płynęła cicho z głośników. Za szybami morze wyglądało niemal nierealnie błękitnie.

I właśnie wtedy ją zobaczyłem. Audi Leny zatrzymało się po drugiej stronie mariny. Zmrużyłem lekko oczy. Wysiadła z samochodu i poprawiła okulary przeciwsłoneczne. Zapewne przyjechała sprawdzić nieruchomość, którą miała sprzedawać, osobiście.

A jednak przez chwilę stała nieruchomo, patrząc prosto na Nero Mare. Jakby próbowała zrozumieć coś, czego nie dało się wyjaśnić. Potem ruszyła dalej. Spokojnie. Pewnie. Nieświadoma spojrzeń kilku ludzi obserwujących ją z tarasu. Jednym z nich byłem ja.

Gabriel wrócił po chwili.

— Nico pobił kogoś na torze.

Nawet nie oderwałem wzroku od wyjścia z mariny.

— Mocno?

— Nico twierdzi, że nie.

Parsknąłem pod nosem. To zwykle oznaczało bardzo mocno.

— Zajmij się tym.

Gabriel skinął głową, ale zanim odszedł, zatrzymał się jeszcze na moment.

— Enzo.

Spojrzałem na niego.

— Uważaj.

Zmarszczyłem lekko brwi.

— Na co?

Jego wzrok przesunął się dyskretnie w stronę mariny. W stronę, gdzie kilka sekund wcześniej zniknęła Lena.

— Sam dobrze wiesz.